Nr. 12. Warszawa dnia 3 Lipca 1862 roku. Rok 2.

STRAŻNICA.

Wiadomo jest wszystkim niecne morderstwo, dokonane w Modlinie z rozkazu Lidersa na Arnoldzie, Śliwickim i Rostkowskim, jak niemniéj dzikie i barbarzyńskie zbicie kijami Szczura. Z odwagą pierwszych chrześcian i niezłomną wiarą w przyszłość ponieśli oni swe życie za świętą sprawę, a Rostkowski dał jeszcze świadectwo swego poświęcenia, mówiąc, iż jest najmocniéj przekonanym, że śmierć ich męczeńska nie przejdzie bez pożytku dla wolności! Cześć wieczna ich pamięci! Prawie jednocześnie z tém morderstwem, wyniesiony na carskie namiestnictwo zbrodniarz Liders, ciężko z ręki nieznajomego został ranny, jakby dotknięty widoczną przestrogą dla tyranów! jakby ukarany cierpliwą sprawiedliwością niebios! W zdarzeniu tém wszyscy tylko palec Boży upatrywali, i nikt, zgoła nikt najmniejszego współczucia dla rannego satrapy nie okazał! Wypadek ten przyspiesza przybycie carewicza do Warszawy. Policya nadzwyczajną rozwija działalność, agituje na wsze strony, grozi i prosi, kłamie i obiecuje, to rozpuszcza fałszywe wieści, działa na tuczących się naszym chlebem wrażych Niemców, na wszystkich bezmyślnych z uczuciem w brzuchu opasów, na ciekawych widowiska miejskich gapiów, na ulieczników, nierządnice, żebraków, przebiera się sama w większéj połowie po cywilnemu, chcąc wyobrażać mieszkańców, stokrotne wydaje rozkazy szpiegom, zgoła, zmiata na jedną kupę wszystkie śmiecie, jakich nie brakuje w każdém wielkim mieście, i z tych obrzydliwości tworzy tryumfalne przyjęcie dla carewicza. Cała jednak Warszawa wystąpiła godnie, to jest cała Warszawa była w tym dniu samą sobą — Warszawą. Wszyscy przyjęli nieproszonego gościa zimno i obojętnie, zajęci swemi sprawami, i nikt nawet przypadkiem nie zamięszał się w pośród téj plugawéj zgrai. Carewicz z chwilą przybycia obostrza stan oblężenia, zdwaja patrole w mieście i rozpoczynając obowiązki namiestnika od zabawy w teatrze, zkąd wychodząc, wystrzałem z pistoletu otrzymuje ranę. Terroryzm najazdu w całéj swéj zapanował sile. Oto są wypadki ubiegłych dni kilku, które tylko mimochodem wspominamy. Rana carewicza, jak poprzednio Lidersa, najobojętniejsza jest dla nas rzeczą. Nie znamy go, a ztąd nic nie mamy do niego jako do człowieka, lecz wiemy, że zadaniem carewicza jest za jakąbądź cenę, jakimkolwiek sposobem ujarzmić lub uciszyć naród, przynajmniéj na czas trwania świeżo zawartego przymierza pomiędzy Napoleonem a Moskwą. Nieznamy go go, ale wiemy, że jest synem największego, jaki kiedy był, naszego tyrana, że jest bratem tego, który kazał strzelać do bezbronnego ludu i pastwi się nad nim od tylu lat i miesięcy! Nie znamy go, ale wiemy że jesteśmy żyjącym narodem, i że usiłowania nasze skierowane są do jednego celu, do wyparcia z swéj ziemi najazdu. W imię więc honoru narodu i pożytku jego sprawy przypominamy tym wszystkim, którzy czy to z głupoty, ciekawości, lub źle obrachowanego interesu, albo niedorzecznej dyplomatycznéj doktryny, śpieszą z oznakami kłamanéj radości lub uznania dla carewicza, że to się nie zgadza ani z naszémm położeniem, ani też z naszą godnością! Żadnéj nadziei, żadnéj prosby, ani też podchlebstwa mu nie wyrażać! Niechaj przejeżdżając ulicą, widzi obojętne dla niego tłumy żałobne; niechaj naród nasz w grobie niewoli złożony przez carów, zrobi na nim wrażenie grobu, ale grobu, z którego Polska, jak Chrystus niegdyś zmartwychwstanie!!

Téj godności i potrzeby odsuwania się od wyobrazicieli moskiewskiego najazdu, nie chciał zrozumieć szachrujący z Wielopolskim dla zyskania czynu i jurgieltu redaktor Gazety Warszawskiéj, jak i zapomniany od dawna po kilku niefortunnych wystąpieniach ks. Feliński, który w imię obłudnego patryotyzmu, jakby pracował nad tém, aby podać w podejrzenie szanowane u nas duchowieństwo. Wystąpienie tych dwóch panów, a znaleźli także naśladowców! powszechne wywołało przeciw nim oburzenie, z powodu tego mięszania się w nie swoje rzeczy, jednostronnego potępienia bezbronnych i bronienia tych, którzy nie będąc władzą uznaną, dopuszczają się ciągłego mężobójstwa na narodzie. Wszystkie ich bowiem wyroki są prostém morderstwem, są zamachami na życie. Nie mają oni prawa karania nie będąc władzą narodową, lecz władzą najezdniczą, narzuconą i obcą. Gdyby ci panowie, tak odważnie występujący pod zasłoną najezdniczych bagnetów, w obronie tychże bagnetów i władz naród depczących, pojąć zechcieli charakter podobnéj władzy, to byliby zrozumieli, że Bóg w tych kulach, co padły na ciemiężycieli, posłał im przestrogę wyroków swoich; byliby zrozumieli, że gdzie nie można nic przeciw powiedzieć, tam milczeć należy, bo przemawianie za najazdem Ojczyzny, nosi cechę sprzedajności i tylko złe wywoływać może! Nie jesteśmy zwolennikami zamachów na życie, wolelibyśmy żeby ich nie było, a jeszcze bardziéj, żeby na zawsze ustały przyczyny, które je wywołują, ale nie możemy nie protestować przeciwko słowam i czynom potępienia dla tych, co na żmije kąsające i trucizną niewoli gangrenujące naród, odpowiadają czynem gwałtownym, czynem dowodzącym, że najazd zaczął już wyczerpywać cierpliwość narodu!... Ci panowie tém bardziéj potępiać nie byli powinni, bo nie są stróżami Izraela, bo nie słyszelismy i nie słyszymy z ich ust słów potępienia dla wrogów Polski, pomimo że oni setkami życie bezbronnym ludziom odbierają, popełniają skrytobójstwa, więżą, katują naszych ojców, braci synów, w najhaniebniejszy sposób znieważają nasze matki, żony i córki, oblegają i napadają naszę świątynie, zgoła popełniają najokropniejsze, przez Boskie i ludzkie potępione zbrodnie. Nowy namiestnik ponowił rozkazy rozbijania i chwytynia po ulicach, patrzy jak odrywają ojców i matki od dzieci, jak poniewierają i zapychają ludźmi więzienia; a ci odważni przeciw narodowi milczą i nie bronią narodu, ale mają czoło uśmiechnięte do naszych dusicieli, a roztwarte dłonie wyciągnięte do nieprzyjaciół, potępiając tych co karzą tyranów i najezdzców!!! W kale służalstwa zanurzeni, ugięli karki swoje pod stopą dumnego despoty! a naukę jakąby mógł z kary wyciągnąć, gdyby się był widział osamotnionym i bez współczucia, robią bezskuteczną, pracując przytém nad dowiedzeniem najazdowi, że naród jest strupieszały.... Smutno i bolesno, że są jeszcze pomiędzy nami podobne jednostki! Naród je umie przecież jak należy ocenić i pomimo boleści, że z jednéj z nim krwi pochodzą, nie obawia się przecież aby byli zdolni choć do najmniejszego zachwiania sprawy wyzwolenia z pod jarzma Ojczyzny! Niby karyatydy, w imię obłudnego patryotyzmu, dźwigają siły caratu i bezzawodnie przez tenże carat zgnieceni zostaną, zanim będą mieli czas do upamiętania i do wrócenia na drogę godności narodowéj!

w Drukarni Strażnicy. Cena egzemplarza gr. pol. 15.